

# Żołnierze Indii i Chin walczyli... maczugami

21 czerwca 2020

Jak informowaliśmy, żołnierze Indii i Chin, dwóch mocarstw atomowych i najludniejszych krajów na świecie, starli się w miniony poniedziałek na himalajskiej granicy między nimi, na wysokości ok. 4500 metrów, w dolinie Galwan. Teraz więcej wiadomo, jak to wyglądało.



Na tej wysokości co roku umiera ok. stu żołnierzy indyjskich z powodu samych tylko warunków klimatycznych, trudności terenowych i lawin. Chińczycy nie podają żadnych statystyk w tej kwestii. Konflikt graniczny w wysokich górach ciągnie się od blisko 60 lat, gdy doszło tu do wojny o sporny teren na tej „zimnej pustyni”. Porównany do powierzchni tych krajów, ma on szerokość mniej więcej trzech palców, na dość krótkim odcinku. Problem polega na tym, że nie ma tam słupów granicznych, a każdy ma swoją mapę, nie wiedząc jak wygląda mapa sąsiada.

Oba mocarstwa ustaliły kiedyś, że gdy ich oddziały wojskowe się spotykają w terenie, nie mogą używać broni, a powinny wtedy wycofać się na swoje pozycje. Poza tym, w warunkach silnego mrozu ich broń, od lekkiej do armat, z reguły nie działa. Żołnierze obu armii nie wahają się więc patrolować granicy o niepewnym przebiegu z maczugami ponabijanymi gwoździami. Już w maju doszło do dwóch ostrych kłótni między oddziałami zarzucającymi sobie pochodzenie od źle prowadzących się matek.

W poniedziałek 16 czerwca, przez przypadek stanęły naprzeciw siebie dwie spore jednostki. Od okrzyków przeszło do rękoczynów, część rzucała kamieniami, aż w końcu w ruch poszły bagnety i maczugi. Po obu stronach biło się po kilkudziesięciu ledwo oddychających mężczyzn, trochę w zwolnionym tempie,

przez wiele godzin, po ciemku, aż do północy. Po wszystkim Chińczycy dalej milczą, a według Hindusów zginęło 20 ich żołnierzy i dwa razy tyle żołnierzy chińskich. To możliwe, lecz niesprawdzone. W każdym razie większość umarła już po bitwie, od ran i mrozu, gdyż śmigłowce nie mogą tam latać nocą, a do najbliższego lądowiska, więc szansy na szpital, jest wiele godzin trudnej drogi.

Krzyczenie do siebie jest tam niezbędne, gdyż mróz i wysokość fałszują wizję patrzących, a warunki pogodowe nawet w dzień ciągle się zmieniają, żołnierze nierzadko poruszają się w chmurach lub zamieci. Według indyjskiego generała Dipendry Singh Hoody, który kiedyś dowodził tym odcinkiem, w czasie poniedziałkowej bitwy część Hindusów walczyła po ciemku przeciw swoim i tak miało być z Chińczykami.

Autorstwo: JSz

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)